

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600

1

(13) 1998

♦ O Młodej Polsce w Krakowie i Lwowie ♦ Karnawał przed stu laty ♦ Profesorowie Markiewicz i Rymut o swoich lwowskich mistrzach: Kleinerze i Taszyckim ♦ Testament Hemara wierszem ♦ Rozmowa z dyrektorem Stanisławem Dziedzicem ♦ O Krzemieńcu ♦ Sylwetki naszych nowych polityków

FELIETON O HISTORII

W

sierpniu zmarła S. Assumpta od Jezusa, niepokalanka. Miała 91 lat. W mojej pamięci jednak zachowała się jako młoda zakonnica. Było to pamiętnego roku 1939. We wrześniu ojciec odprowadzał mnie do klasztoru SS. Niepokalanek w Jazłowcu. Siostra furtianka otworzyła bramę i prosiła, by chwilę poczekać na Mistrzynię Pensjonatu. Kiedy się owa Mistrzyni Pensjonatu ukazała, ojciec zawołał: – Coś takiego! Przecież to Marysia Sapieżanka! Skąd się pani tu wzięła? – Siostra Assumpta, bo ona to była, nieskonfundowana odrzekła: – Jak pan widzi. – Ale mój ojciec jeszcze przez wiele lat nie mógł się uspokoić. – Jeździłem z nią na nartach, a tu nagle spotykam zakonnice – wyjaśniał. Siostra Assumpta, niewiele się przejęła tym, co mówił ojciec, wzięła mnie za rękę i powiedziała spokojnie: – Chodź, pójdziemy na obiad, dziewczynki są już w refektarzu. – Poczutałam się pewnie i trzymając się ręki Siostry Assupty weszłam do wielkiej, sklepionej sali, gdzie siedziały już przy stołach moje przyszełe koleżanki. A potem stało się to, co się stało: historia wtargnęła w nasze życie dosyć brutalnie tamtego 17 września. Pierwszą, która zniknęła z naszego pensjonarskiego życia, była s. Assumpta. Nie było dla niej bezpiecznie pozostawać pod nowymi rządami. Potem zaczęły zniknąć i inni ludzie, i przyszła sroga zima. Zamarzły kałuże i woda w studniach, zamarzył i zginął pod zwalami śniegu potok płynący u stóp klasztoru. Zamarzły ogołoczone z liści drzewa. I zaczęły też zamarzać ludzkie serca. Ze wszystkich kątów wypęłzał mroźący krew w żyłach strach. Straszne były ciężkie kroki na schodach i nocne łomotanie do drzwi. Straszny nagły warkot motoru na opustoszałych drogach i czyjeś gdzieś głośne zawrodozenie. I straszna też była ulga, kiedy dobijano się nie do naszych drzwi, tylko do drzwi sąsiada. Zdawało się, że ta lodowa pustynia rozszerza się coraz dalej i głębiej i że w ogóle nie widać znikąd jej końca.

Nieraz myślę, dlaczego akurat ten mały zakątek ziemi utkwił mi na resztę życia w pamięci. Przecież tyle po nim przebyłam krain i okolic, może nawet uchodzących za piękniejsze. Otóż ten mały świat to był ostatni przyczótek uciekającego przedwcześnie dzieciństwa. Siostry, niezależnie od tego, co się odbywało na świecie, usiłowały zachować pozory przynajmniej normalności. Urządzały zabawy, obchodziło się święta i imieniny, dzień zachowywał swój rytm. A zaraz za murem okalającym klasztor czekały się wywózki, Syberia i Kazachstan, przedzieranie się przez granice, mniej lub bardziej udane ucieczki. I te resztki zachowanego dzieciństwa, jak płomyk lampki wiszącej pod świętym obrazem, trzeba było chronić i zachowywać na resztę życia, żeby nie zgasł.

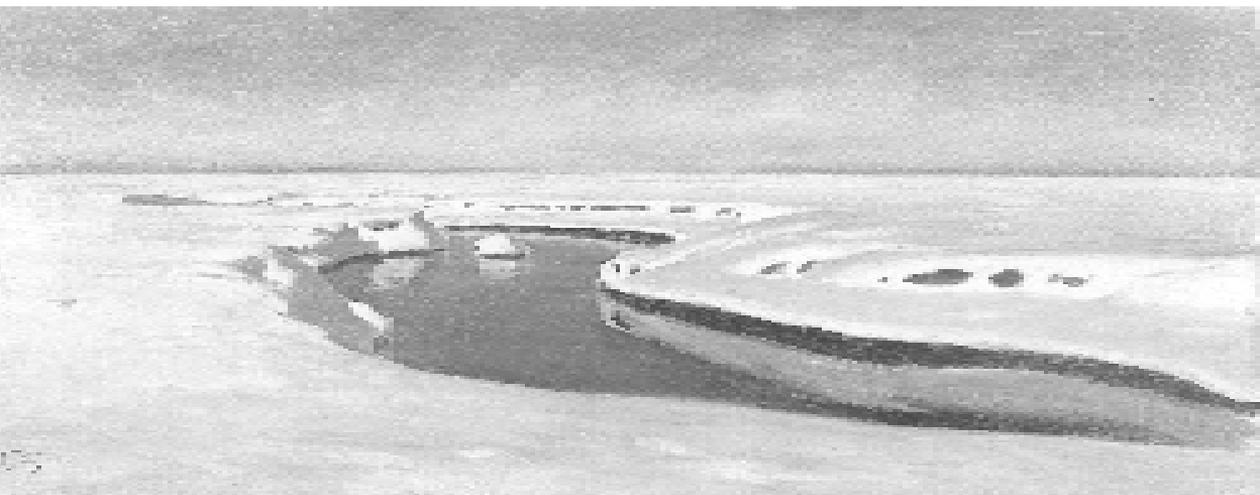
A Siostra Assumpta? Spotkałam ją po wielu latach, kiedy lody zaczynały już trzeszczeć, a i mrozy też malały. Ale to już należy do innej historii.

Barbara Czalczyńska

Od Redakcji

Wielka ilość materiałów, czekających na publikację w CL – a szczególnie aktualności, które zamieszczamy zawsze w drugiej połowie numeru – sprawia, że do ostatniej chwili musimy dokonywać zmiany jego zawartości. Zapowiedziane (na ostatniej stronie okładki poprzedniego numeru) artykuły przesuwają się z konieczności do następnych numerów albo w ogóle „spadają” – jak anonsowany artykuł o Marianie Hemarze – bo ten sam tekst ukazał się (ku naszemu zaskoczeniu) w „Semper Fidelis” 5–6/97.

Czytelników prosimy o wyrozumiałość.



Julian Fałat: *Pod lasem* (1907)

DWA MIASTA. KRAKÓW I LWÓW W EPOCE MŁODEJ POLSKI

Anna Czabanowska-Wróbel

Tytuł tego szkicu – *Dwa miasta* – zapożyczony został od Adama Zagajewskiego. Urodzony w 1945 roku we Lwowie poeta, który w tym samym roku opuścił rodzinne miasto, zatytułował w ten sposób swój esej autobiograficzny. Połączył w nim zmitologizowane wspomnienia rodzinne o Lwowie z obrazem Gliwic, realnego miasta młodości.

W Galicji przełomu wieków, w czasach Młodej Polski, jedynie dwa miasta, Kraków i Lwów, mogły być traktowane jako liczące się ośrodki nauki i kultury. Z woli austriackiego zaborcy stolicą sztucznie wykrojonej z dawnych ziem polskich prowincji, Galicji i Lodomerii, stał się Lwów. Stopniowo dochodziło do scentralizowania ośrodka lokalnej władzy. We Lwowie znajdowała się siedziba namiestnictwa, a od czasu autonomii galicyjskiej – także sejmu krajowego. Instytucja rządu krajowego urzędującego w Krakowie została w latach sześćdziesiątych zlikwidowana i odtąd wszystkie najważniejsze urzędy ulokowa-

ne były właśnie we Lwowie. Znane są bezskuteczne starania Krakowa o to, by obrady zwoływanego corocznie, począwszy od 1861 roku, sejmu odbywały się na przemian co drugi rok także w starym stołecznym mieście¹. Siedziba sejmu galicyjskiego pozostała jednak we Lwowie – początkowo umiejscowiona w dawnym Teatrze Skarbka, od roku 1881 w osobnym gmachu². Stolica administracyjna i polityczna przyciągała do siebie ludzi z inicjatywą, także ekonomiczną. Lwów stał się ważnym ośrodkiem handlu i rzemiosła – Kraków musiał poczucie własnej wartości budować na intelektualnych walorach swych mieszkańców (piosenka *Boya z Zielonego Balonika* mówiła, że każdy krakowianin jest „goły i inteligentny”) oraz na wspomnieniach dawnej świetności.

Pozbawiony charakteru administracyjnej stolicy Kraków był od rozwijającego się prężnie Lwowa mniejszy i biedniejszy, przynajmniej do czasu swojej rozbudowy z okresu bezpośrednio poprzedzającego I wojnę

światową, kiedy to prezydent Juliusz Leo zainicjował ideę Wielkiego Krakowa i rozpoczął akcję przyłączania do miasta sąsiadujących z nim wsi³.

Apożliwości urbanistycznego rozwoju Krakowa podcięte zostały w połowie XIX wieku przez decyzje władz austriackich. Po wybudowaniu w 1856 roku wokół miasta systemu fortów, Kraków uczyniono twierdzą. W roku 1859 wydany został zakaz budowy poza obrębem umocnień, co ograniczyło możliwości ekonomiczne, stało się barierą dla i tak wąskiego lokalnego przemysłu.

Gdy mówi się o szczególnej i utrzymującej przez wieki atmosferze jakiegoś miasta, niejednokrotnie zamiast dosłownego wyjaśnienia pojawia się pojęcie *genius loci*. Współczesna socjologia przestrzeni usiłuje udzielić naukowej odpowiedzi, czy jest to abstrakcyjna idea stworzona przez pokolenia mieszkańców, czy też „duch miejsca” obiektywnie wypływa z kształtu przestrzennego miasta⁴. W takim razie Kraków ścieśniony w obrębie Plant, położony w mglistej niecce, słynnej ze złego klimatu, i Lwów – otwarty, położony na wzgórzach, posiadający zdrowy klimat kontynentalny – oba te miasta musiały przekazać charakter zamieszkującym je od pokoleń ludziom.

Odziedziczony po średniowieczu układ architektoniczny Krakowa ma charakter kolisty i koncentryczny zarazem. Lwów, którego centrum ma plan bardziej swobodny, w mniejszym stopniu zmusza swoich mieszkańców do kierowania się w jedno określone miejsce. Salonem Krakowa był (i jest) Rynek – magiczny punkt, w którym zbiegają się wszystkie główne miejskie kierunki. Natomiast nie utrzymał się do dzisiaj XIX-wieczny zwyczaj traktowania jako eleganckiego deptaku pewnych odcinków Plant oraz linii AB na Rynku. Do czasów dwudziestolecia międzywojennego włącznie Lwów miał swoje *corso* – Wały Hetmańskie i ulicę Akademicką, miejsca powolnych, ceremonialnych przechadzek swoich liczących się w hierarchii społecznej mieszkańców. Na przełomie stulecia w obu miastach powstają nowe, eleganckie kamienice i miejskie budowle, wzorowane na stylu architektury wiedeńskiej. Dobry przykład stanowią tu dwa nowe gmachy teatralne o nieco pom-

patycznym charakterze: krakowski z roku 1893 i lwowski z 1900⁵.

W listach, pamiętnikach, a także w utworach literackich z drugiej połowy XIX wieku mnożą się narzekania na charakter mieszkańców Krakowa. Wymieniane jest nie tylko przysłowiowe skąpstwo, ale i inne wady, a wśród nich zacieśnienie horyzontów do najbliższego otoczenia, połączone ze swoistym kompleksem wyższości wobec mieszkańców innych części Polski. Najlepiej rozumiał te sprawy rdzenny krakowianin, urodzony „u stóp Wawelu”. Wypisaliśmy w liście do Konstantego Laszczki pisał: *Kraków to nie Warszawa i choć jest bardzo malowniczy i dopóki milczy, znośny – to ludzie absolutnie są niemożliwi i gdyby kto chciał żyć publicznie, musiałby żyć w ciągłej irytacji*⁶. Bardziej znana jest jego gorzka deklaracja z wiersza:

O kocham Kraków – bo nie od kamieni przykrościm doznał – lecz od żywych ludzi.

Przeciwnie wspomnienia lwowian, i to nie tylko te nostalgiczne, powstałe po II wojnie światowej, ale i wcześniejsze, przedstawiały stereotyp Lwowa jako miasta ludzi obdarzonych poczuciem humoru, szczerych i otwartych. Jednym z tych, którzy wśród bardzo szerokiego grona odbiorców rozpragowali wizerunek lwowianina jako człowieka o złotym sercu, był (urodzony w Stryju) autor *Bezgrzesznych lat* i *Uśmiechu Lwowa*, Kornel Makuszyński. Jego literackie początki to właśnie młodopolski tomik wierszy *Połów gwiazd*.

Humor lwowski jako niezłośliwą, pogodną postawę życiową, uśmiech z sentymentalną łąką, spopularyzowały w Polsce międzywojennej nowe środki przekazu kultury masowej: radio i film. Kontynuatorem tego nurtu lwowskiej poezji i piosenki stał się na emigracji Marian Hemar.

Gdy chodzi o poglądy polityczne mieszkańców, można przyjąć w pewnym uproszczeniu, że Kraków był postrzegany jako bardziej zachowawczy, a zarazem lekliwie-lojalistyczny, niż Lwów. W początkach epoki Młodej Polski opinie krakowian kształtuje wpływy konserwatywny „Czas” i ugrupowanie „stańczyków”. We Lwowie demokraci z powodu swojej buń-



czucznej postawy zwani przez niechętnych *tromtadratami*, wzmocnieni przez uciekinierów z Kongresówki, skupieni wokół „Gazety Narodowej” Jana Dobrzańskiego – tej samej, w której od 1862 r. drukowane są *Kroniki lwowskie* Jana Lama. Co prawda, pod koniec epoki sytuacja staje się nieco odmienna – Kraków stał się także miastem socjalistów z Daszyńskim na czele – ale stereotypowe wyobrażenie o mieszkańcach Krakowa i ich konserwatywnych (a zarazem klerikalnych) opiniach długo nie ulegnie zmianie.

Kraków był miastem żyjącym „w cieniu Katedry”. Lwów miał oprócz duchownych łańskich także przedstawicieli hierarchii ormiańskiej i grekokatolickiej, co stwarzało pluralistyczną, chociaż nie pozbawioną konfliktów atmosferę.

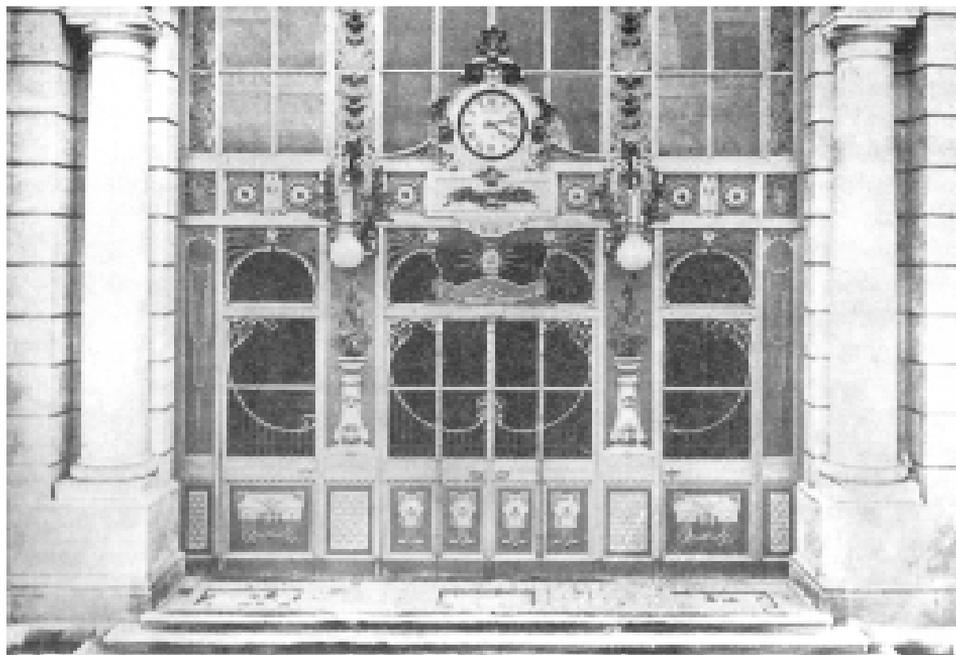
Jedno i drugie miasto przyciągało przedstawicieli okolicznych **rodzin arystokratycznych i ziemiańskich**, którzy budowali tu swoje miejskie siedziby, zamieszkałe najczęściej w zimie, ożywające podczas karnawału. Krakowskie „Barany” Potockich czy pałacyk „Na Szlaku” Tarnowskich miały swoje odpowiedniki w siedzibach Potockich czy Dzieduszyckich we Lwowie. Jedne i drugie wytwarzały swoje

kręgi opinii, snobizmów i hierarchii towarzyskiej.

Mieszczanstwo każdego z ośrodków miało swoją specyfikę, koloryt lokalny (jak grupa Ormian lwowskich) i swoje słabostki, tak doskonale podchwyczone w dialogu z *Wesela*, kiedy to na przedstawienie się bronowickiej chłopki: *Klimina, po wójcie wdowa* pada pełna dumy odpowiedź: *Radczyni jestem, z Krakowa*. Dzisiaj, za sprawą powojennych inscenizacji i wydań dramatu Zapolskiej, częściej wyobrażamy sobie panią Dulską jako krakowiankę, podczas gdy w rzeczywistości komedia miała dwie redakcje, nieznacznie różniące się lokalnymi szczegółami. I tak pan Felicjan Dulski odbywał swoje spacerunki dookoła stołu w inscenizacjach krakowskich na Kopiec Kościuszki, we Lwowie na Wysoki Zamek.

W obu miastach równocześnie zainteresowano się miejskim i podmiejskim folklorem andrusów ze Zwierzyńca czy batiarów z Łyczakowa. Dla amatorskich i ogródkowych teatrzyków powstawały sztuki i wodewile z krakowską *Królową Przedmieścia* na czele.

Ciężar przeszłości i tradycji odcisnął się na Krakowie w stopniu nigdzie indziej nie spotykanym. Żadne miasto nie wkładało



Węście do dworca kolejowego we Lwowie, wykonane wg projektu Władysława Sadłowskiego (1899–1903)

tyle wysiłku w celebrowane tu pogrzeby, uroczystości narodowe, jubileusze sławnych ludzi (do dzisiaj – w roku 1996 Czesław Miłosz właśnie tutaj świętował swoje 85. urodziny). Rok 1890 to obchody związane z pogrzebem Mickiewicza na Wawelu, w roku 1898 uroczystości koncentrowały się wokół odsłonięcia jego pomnika na Rynku. We Lwowie odsłonięcie pomnika Wieszczka odbywało się w roku 1905 w innej już atmosferze – otwarcia ku przyszłości.

Ku historii zwracało się malarstwo Matejki. Pamiątkom przeszłości poświęcone było Muzeum Czartoryskich, utworzone w roku 1878, i muzeum Narodowe (1883). Również Biblioteka Jagiellońska kierowana przez Estreichera, przedstawiciela zasłużonego dla kultury mieszczańskiego rodu, gromadziła ważne dla polskości zbiory.

Chociaż oba miasta posiadały **uczelnie na dobrym, europejskim poziomie**, to głównie do Krakowa przyjeżdżali na studia mieszkańcy pozostałych zaborów. Kraków był także tradycyjnym celem wypraw, podejmowanych przez rodziny polskie nawet z odległych stron, wycieczek-pielgrzymek w celu poznania narodowej tradycji.

Uniwersytet Jagielloński reprezentuje w humanistyce chociażby wpływy hrabia

Stanisław Tarnowski. Ważną instytucją naukową jest Akademia Umiejętności. Zanim jeszcze dziewczęta uzyskały prawo studiowania na uniwersytecie, ofertą kształcenia dla nich były krakowskie kursy dla kobiet Baranieckiego, gdzie wśród wykładowców do szczególnie popularnych należał Lucjan Rydel.

We Lwowie ośrodki naukowe to Ossolineum i stale podnoszący swój poziom uniwersytet. Wśród jego uczonych są poloniści: Małecki, Pilat, Biegeleisen, Bruchnalski, Kallenbach oraz debiutujący w tamtym okresie Juliusz Kleiner, a dalej romanista, utalentowany tłumacz *Boskiej Komedii* i ballad prowansalskich, Edward Porębowicz, filozof Kazimierz Twardowski, czy historyk Szymon Askenazy. Działały tu liczne towarzystwa naukowe, dla których Lwów był główną, ponaddzielnicową siedzibą, przykładowo: Polskie Towarzystwo Historyczne, czy też Ludoznawcze, wydające czasopismo „Lud”, zasłużone dla polskiej folklorystyki⁷, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, działające od 1886 r. po dzień dzisiejszy i wydające od 1902 roku „Pamiętnik Literacki” – czasopismo naukowe o niekwestionowanym dla polskiej humanistyki znaczeniu.

Zorientowany ku przyszłości i nowoczesności Lwów był też miastem Powszechnych Wystaw Krajowych, dokumentujących najważniejsze polskie dokonania: pierwsza odbyła się w 1877, druga w 1894 roku⁸ (wtedy miało miejsce otwarcie Panoramy Racławickiej).

Kraków wcześniej niż Lwów stał się miejscem modernistycznego przełomu – w sztuce za sprawą studentów Szkoły Sztuk Pięknych, późniejszej Akademii, oraz założonego w 1902 r. Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”. W literaturze przemiany zapowiada wydawane od 1897 „Życie”. W nim Artur Górski drukuje artykuły programowe, które dały nazwę epoce – *Młoda Polska*. Przyjazd Przybyszewskiego i objęcie przez niego redakcji „Życia” w roku 1898 stało się dobitnym sygnałem nadchodzącego przełomu.

Opowiedzenie się młodych za nowymi europejskimi prądami stanowiło też wyraz sprzeciwu wobec duszącej atmosfery miasta. W szkicu *Baudelaire – poeta krakowski* Tadeusz Boy-Żeleński pisał:

Dekadent! Nigdzie ten modny termin miał tak pełnego oddźwięku jak w ówczesnym Krakowie. Dola mojego pokolenia była straszna. Czym żyć? Gdzie znaleźć powszedni chleb romantyzmu? Patoś cierpień narodowych podgryzany przez „szkołę krakowską”, zanudzony na śmierć (...) był już dla młodych próchnem (...). Kraków! Maleńka ówczesna mieścina, z której nie wiodła droga nigdzie, gdzie życie było dość spętane, by przywieść do rozpacz, a nie dość, żeby zagęścić pasję buntu... Dekadentyzm: podnieść własną beznadziejność do wyżyn idei, stworzyć z niej zakon – to jedyne co pozostało⁹.

Życie cyganerii krakowskiej toczyło się w słynnych kawiarniach: u Turlinśkiego czy Michalika¹⁰, ale ożywione kawiarniano-restauracyjne życie miał także Lwów: u Szneidera, Naftuły, w hotelu George’a. Kraków zasypiał wcześniej niż Lwów. Obudzić to miasto i wyrwać ze stanu nadętej powagi spróbował dopiero kabaret „Zielony Balonik”, powstały w roku 1905.

Najbardziej krakowski artysta to oczywiście Wyspiański, z jego równie żywiołowym uwielbieniem dla wielkości tego miasta, co z nienawiścią dla jego małości. W świecie wykreowanego przezeń mitu jest

narodowym Akroplem, nie przestając być dławiącym twórcze inicjatywy zaściankiem. Znamienny jest przykład dziejów konkursu na stanowisko dyrektora teatru: Wyspiański przegrywa z Ludwikiem Solskim z powodu obawy władz miasta o teatralny budżet.

Włódzki Kraków i Lwów to miasta szczególnie ożywionego życia teatralnego, miasta, w których, zwłaszcza za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego, można było zobaczyć na scenie najlepsze sztuki z repertuaru romantycznego (legendarne *Dziady* w reżyserii Wyspiańskiego zaowocowały *Wyzwoleniem*, w którym Konrad przybywa do teatru krakowskiego), nowe dzieła autorów europejskich, Maeterlincka czy Ibsena, i premiery młodych, nieznanych dotąd polskich dramaturgów. W obu miastach najwartościowsze premiery mają miejsce za dyrekcji Pawlikowskiego, działającego w Krakowie w latach 1893–1900, który wraz ze swoim odejściem do Lwowa zabiera niektórych aktorów i... przedstawienia. W obydwu ośrodkach w podobny, nowoczesny sposób prowadzi politykę repertuarową, zachowując równowagę między tradycją a nowoczesnością i nie dbając o zyski. Legenda głosiła, że do wielu spektakli Pawlikowski dokładał z własnej kieszeni.

Lwowska Młoda Polska to – z wyjątkiem przybysza z zaboru pruskiego, jakim był Jan Kasprzowicz – głównie druga antydekadencja generacja autorów. Miejscową specyfikę tak wyjaśniał Tymon Terlecki:

Nie było we Lwowie na przełomie dwu stuleci ucisku rzeczywistości historycznej, nie było Wawelu jak w Krakowie. Nie było ucisku rzeczywistości politycznej, nie było ochrony jak w Warszawie. Z woli losu Lwów mógł być miastem bardziej zachodnim, bardziej europejskim, bardziej stołecznym niż Kraków i oczywiście niż Warszawa. Stąd (...) Lwów tej doby charakteryzowała swobodna, wielostronna współpraca kulturalna z Europą. (...) Nie dziwne, że jest ojczyzną Staffa i Irzykowskiego. Nie dziwne, że zdobyło się na gest ofiarowania Kasprzowiczowi katedry – literatury porównawczej¹¹.

Wśród lwowskich literatów byli: Leopold Staff¹² i jego młodo zmarły na gruźlicę brat Ludwik Maria (synowie cukier-



Wnętrze salonu dla pań w kawiarni „Sztuka” we Lwowie (1908)

nika), wywodzący się z ormiańskiej rodziny Stanisław Barącz, urodzeni w Syrii bracia Stanisław i Wincenty Korab-Brzozowscy, wreszcie Maryla Wolska – z domu Młodnicka. Jej środowisko rodzinne zasługuje na szczególną uwagę jako przykład międzypokoleniowego łącznika kulturalnej i narodowej tradycji. Matka Maryli, Wanda z domu Monne, była w młodości narzeczoną Artura Grottgera i pamięć o nim uczyniła elementem domowego przekazu i obyczaju. Zwyczaj odwiedzin na grobie malarza opisała Maryla Wolska w wierszu *Zaduszki*. W domu Młodnickich bywali między innymi Kornel Ujejski, Władysław Bełza, Maria Konopnicka i wielkie grono artystów malarzy, przyjaciół ojca. Patriotyczną atmosferę spotkań w rodzinnym domu, strzępy rozmów, którym przysłuchiwała się jako mała dziewczynka, przekazała Wolska w wierszu *Tamten świat* z cyklu *O dawnym Lwowie*:

*Zawsze jakieś uchwały i racje,
Jakieś nowiny..
Wczoraj w teatrze na „Kościuszcze” tłumy!
Nowa, polakożerca w parlamencie mowa,
Hurko – Bismarck – Sejm Rzeszy,
Śląsk – rocznica stycziowa*

i w katedrze msza święta żałobna...

(...)

*Nagła składka, czyjś pogrzeb, jakiś jubileusz,
Niepoprawne krakowskie Stańczyki,
Ostatnie z Paryża dzienniki*

(...)

*Najnowsza kronika Lama,
Ostatni – nieudany w Petersburgu zamach
I list od pana Kornela
Z Pawłowa...*

Po ślubie z inżynierem Wacławem Wolskim poetka stworzyła dom, który skupiał lwowskich ludzi kultury. Stanisław Sierotwiński w swojej monografii poświęconej Wolskiej opisuje położoną na Zaświeciu na stoku Cytadeli willę – miejsce spotkań nieformalnej grupy młodych literatów, tak zwanych *Planetników*, do których należeli krytyk Ostap Ortwin, poeci Józef Ruffer i przede wszystkim Leopold Staff. Po latach jedna z córek Wolskich, Beata, późniejsza Obertyńska, dała się poznać jako poetka i pisarka. Druga, malarka Lela (Aniela), została żoną Michała Pawlikowskiego, wzmacniając tym samym więzi rodziny Wolskich z rodem z Medyki¹³.

Z młodopolskich nurtów literackich właśnie we Lwowie rozwinął się za sprawą

Staffa, Kasprowicza i Edwarda Porębowicza – franciszkanizm, z jego uwielbieniem życia i zgodą na świat. Jego świetnym kontynuatorem w dwudziestoleciu był inny lwowianin – Józef Wittlin.

Gdyby nie wybuch I wojny światowej, Lwów stałby się najprawdopodobniej miejscem krystalizacji nowych, awangardowych nurtów literatury polskiej. Było to miasto Irzykowskiego, zarazem krytyka i autora eksperymentalnej *Pałuby*, oraz Romana Jaworskiego – autora manifestu „poważnej groteski”, opowiadań zatytułowanych *Historie maniaków*.

Po odzyskaniu niepodległości Lwów i Kraków tracą wielu swoich wybitnych przedstawicieli na rzecz nowej stolicy. Przyciągnęła ona chociażby ze Lwowa Staffa czy Irzykowskiego, z Krakowa Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Wszyscy oni rozpoczynają swój „warszawski okres twórczości” jako ukształtowane osobowości, twórcy na skalę ogólnopolską. Opiewanie rodzinnych miast pozostawiają mniej utalentowanym kolegom. Poetą Lwowa staje się więc na przykład Henryk Zbierzchowski.

* * *

Podobnie jak w dziedzinie kultury, oba miasta oddały Warszawie wielu swoich uczonych i dobrze przygotowanych dzięki pracy w galicyjskiej administracji urzędników, którzy zasilili stołeczne ministerstwa. Wyrażany z powodu kulturalnego i intelektualnego osłabienia obydwu miast żal złagodzony był przez radość z odzyskanej niepodległości. Starsi mieszkańcy nie ukrywali jednak sentymentu dla czasów „cesarza i króla”, choćby tylko z tego powodu, że były to czasy ich – szczęśliwej we wspomnieniu – młodości. Dynamiczna i nowoczesna Warszawa nie budzi u lwowian i krakowian niechęci i zazdrości. To już raczej po drugiej wojnie światowej polityczne szykanowanie Krakowa po referendum rodzi antywarszawskie nastroje i resentymenty.

Porównanie dwóch miast na przełomie stuleci powinno się zakończyć najkrótszą choćby wzmianką o tym, co stanowiło przygotowanie do rzeczywistego końca epoki: **o dziedzynie niepodległościowej**, która toczyła się aktywnie przed wybuchem I woj-

ny światowej w obydwu miastach równocześnie. Organizacja Strzelecka, scouting Andrzeja i Olgi Małkowskich – bez tych wszystkich działań nie byłoby roku 1918.

Przypisy

- ¹ S. Grodziski, *Z dziejów starań o prymat Krakowa w Galicji*, [w:] *Kraków – Małopolska w Europie śródka*, Kraków 1996.
- ² Por. S. Grodziski, *Sejm krajowy galicyjski 1861–1914*, Warszawa 1993.
- ³ Por. J. Purchla, [w:] *Kraków i jego architektura na przełomie wieków*, [w:] *Stulecie Młodej Polski*, pod red. M. Podrazy-Kwiatkowskiej, Kraków 1995.
- ⁴ J. Mikułowski-Pomorski, *Genius loci w przestrzeni miejskiej*, [w:] *Kraków – Małopolska w Europie śródka*, Kraków 1996.
- ⁵ zob. *Cracovia–Leopolis* nr 4/96, str. 2 (przyp. red.).
- ⁶ S. Wyspiański, *List do K. Laszczki z 21.I. 1895*. Cyt. za: *Kraków – miastem snów i wdziań*, pomysł i wybór M. Rydlowa, Kraków 1995, s. 11.
- ⁷ zob. w *Cracovia–Leopolis* nr 3/97, str. 6 i w niniejszym, str. 16 (przyp. red.).
- ⁸ zob. w *Cracovia–Leopolis* nr 2/95, str. 6 (przyp. red.).
- ⁹ T. Boy-Żeleński, *Baudelaire – poeta krakowski*, [w:] *Boy o Krakowie*, opr. H. Markiewicz, Kraków 1968.
- ¹⁰ zob. w *Cracovia–Leopolis* nr 1/96, str. 20 (przyp. red.).
- ¹¹ Cyt. za: I. Maciejewska, *Lwów*, [w:] J. Kulczycka-Saloni, I. Maciejewska, A. Makowiecki, R. Taborski, *Młoda Polska*, Warszawa 1981.
- ¹² zob. w *Cracovia–Leopolis* nr 4/97, str. 26 (przyp. red.).
- ¹³ zob. w *Cracovia–Leopolis* nr 4/97, str. 35 (przyp. red.).

ANNA CZABANOWSKA-WRÓBEL, ur. 1962 w Krakowie (jako córka lwowianina). Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kier. prof. M. Podrazy-Kwiatkowskiej. Obecnie jest adiunktem w Instytucie Filologii Polskiej UJ. Wydała książkę *Baśń w literaturze Młodej Polski* (1996).

Strojna świeżymi krzewami sala Towarzystwa strzeleckiego wypełnia się szybko. Wsparte na ramieniu komitetowych wchodzi urocze tancerki, podobne do królewnych i czarodziejek z ludowej baśni, owianych tęczą przeźroczą gazy i iluzji...

Czarny tłum panów ożywiają piękne stroje polskie, odznaczające się nietylko bogactwem materji lecz i karabel, pasów i guzów. W pięknych strojach narodowych wystąpili pp. prezydent dr. Małachowski, Michalski, Ciuchciński, Neuman, Ciechulski, Góralski, Okornicki, Lerski, Riedl, Mokrzycki, Ihnatowicz, Jakubowski K., Jasiński, Getritz, Przyszlak, Lewicki i w.i.

Bal rozpoczął polonesem p. wiceprezydent Michalski z protektorką p. G. Małachowską, a za nimi w długim szeregu szli: marszałek St. hr. Badeni z panią Michalską, prezydent Małachowski z p. Okornicką, Ciuchciński z p. Neumanną, król kurkowy z p. Kamienobrodzką, p. Okornicki z p. Przyszlakową, a za nimi w.i. Po krótkim walcu nastąpił świetnie prowadzony kadryl; stanęło doń 108 par. Dzięki staraniom komitetu, który nie szczędził starań, by zabawa udała się jak najlepiej, prawdziwy animusz i życie cechowało tę świetną pod każdym względem zabawę. Obok świetnie prowadzonych tańców, bezprzecznie przyczyniły się do powodzenia onegdajszego wieczoru bogate, a nad wyraz gustowne stroje pań.

Obok pani Małachowskiej, której biała jedwabna toaleta odznaczała się skromną, lecz prawdziwą elegancją, nie możemy pominąć bardzo pięknej, czarnej sukni pani Michalskiej.

Rzecz dziwna! Na balu tym zauważyliśmy bardzo wiele czarnych strojów, a jednak każdy z nich odznaczał się czemś niezwykłym... nie powszedniem. A więc czarną suknię pani Legeżyńskiej

zdobiły czarne dżety. W podobnej sukni ukazała się i p. Sklepińska. Urok zaś pięknej, czarnej, jedwabnej sukni ozdobionej gazą pani H. Baczewskiej podnosi wspaniała kolia brylantowa. Niezwykłą elegancją odznaczała się również czarna, jedwabna suknia, ozdobiona wolantowymi rękawkami z gazy p. A. Miłskiej. Stroju dopełniała kiść różowych kwiatów, przypięta do prawego ramienia i srebrna aplikacja z sokołów u gorsu. Czarną natomiast suknię p. Stromengerowej zdobił bogaty złoty dżet. W bardzo skromnej, a jednak nad wyraz gustownej gładkiej sukni czarnej wystąpiły pp. Ihnatowiczowa i Olszewska.

Obok czarnych sukien zjawily się – o ile możliwem to bylo do spamiętniania, wśród ogólnej zabawy i ruchu – p. Chauerowa w jasno-liljowej sukni, pokrytej

brukselskimi koronkami, p. Motylewska w białej, strojnej bratkami, p. Wajdowa w żółtej, pokrytej gazą, przybranej chryzantemami i p. K.

Pełowska w niebieskiej. Z grona pańien wyróżniała się panna Małachowska, ubrana w jasno-niebieską suknię, pokrytą gazą, naszywaną złotemi pailletami. Pięknie również wyglądała p. Kohmanówna w lekkiej jedwabnej toalecie seledynowego koloru, przybranej fiołkami. Urodę i krasę panny Friedrichówny podnosiła jasno-niebieska jedwabna toaleta, przybrana gipiurą. Obok niej wyróżniły się swą skromną elegancją różowe suknie pańien Klimowiczówny i Prugarówny a nadto bardzo wiele innych.

Z niezidentyfikowanej lwowskiej gazety (wycinek), z przełomu wieków – Gozdimir Małachowski był prezydentem miasta w l. 1896–1905.

Od redakcji: Zachowano pisownię oryginału.

Z KARNAWAŁU (Bal mieszczanski)

WIELKI SŁUGA WIELKOŚCI

Henryk Markiewicz



Juliusz Kleiner, znakomity historyk i teoretyk literatury, urodził się we Lwowie w 1886 r., tam ukończył szkoły i studia uniwersyteckie. W l. 1916–20 był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, a od 1920 – na UJK we Lwowie. Od 1919 r. był członkiem Akademii Umiejętności, od 1933 – Polskiej Akademii Literatury. W czasie II wojny ukrywał się na Lubelszczyźnie, a w latach 1944–47 był profesorem KUL. W roku 1947 otrzymał nominację na profesora UJ. Zmarł w 1957 roku.

W ubiegłym roku przypadła więc 40. rocznica śmierci znakomitego uczonego lwowskiego. Z tej okazji p. prof. Henryk Markiewicz udostępnił nam tekst swojego przemówienia, wygłoszonego przy nadaniu imienia Juliusza Kleinera sali nr 16 w Instytucie Filologii Polskiej UJ. To nic, że nie pada tam ani raz słowo – Lwów, my i tak o tym pamiętamy.

Profesor Juliusz Kleiner wygłosił swój wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Jagiellońskim w kwietniu 1948, zmarł 23 marca 1957. Działał więc w naszym Uniwersytecie przez lat niespełna dziesięć. Był to końcowy już odcinek jego drogi naukowej, utrudniony i kalectwem wyniesionym z wojny, i pogarszającym się stanem zdrowia, i ograniczeniami, czy zakazami ciążyącymi w tych latach nad całą nauką. Nie napisał planowanego tomu trzeciego monografii o Mickiewiczu, monografia o Krasickim i jego epoce zrealizowana została tylko we fragmentach.

Ale żywo obecne były w świadomości ówczesnych studentów polonistyki, do których i ja się zaliczałem, jego prace dawniejsze. Wielu z nas uczyło się z jego podręcznika licealnego. Wszyscy poznawaliśmy *Beniowskiego*, *Balladynę* czy *Nie-boską komedię* poprzez opracowane przez niego tomy *Biblioteki Narodowej*. Niektórzy czytali również jego wielkie monografie trzech wieszczów. Naszą edukację teoretyczną rozpoczynaliśmy na ćwiczeniach Kazimierza Wyki od obowiązkowej lektury jego prac *Charakter i przedmiot badań literackich* oraz *Analiza dzieła*.

Przyjeżdżał więc do nas Kleiner w blasku sławy, którą rozjaśniło jeszcze i ukazanie się zimą 1948/49 drugiego tomu dzieła o Mickiewiczu, i uroczystość wręczenia książki jubileuszowej w listopadzie 1949 z pamiętnym przemówieniem Kleinera. Powiedział wtedy:

Do założenia szkoły nie dążyłem nigdy. Pragnąłem i własnymi dziełami, i daniem podnieć przyczynić się do wzbogacenia wartości w życiu indywidualnym i zbiorowym. [...] Pragnąłem umocnić dumne samopoczucie narodowe i poczucie braterstwa i łączności twórczej z kulturą świata, nie dopuszczając zacieśnienia się żadnego. Pragnąłem udowodnić, że badanie naukowe nie niszczy walorów dzieł sztuki, że je potęguje i utrwala, i udostępnia i że ba-

dawcze włączenie ich w związki właściwe pozwala tym silniej jaśnieć ich jedyności, ich wielkości. Bo sługą wielkości czułem się przez całe życie.

Bezpośredni kontakt z Kleinerem te słowa w pełni potwierdził. Olsniewał zasięg jego kompetencji: z równą swobodą i znanstwem mówił o metaforyce Słowackiego, o polskim sylabotonizmie, o kontekstach filozoficznych literatury, o jej pokrewieństwach malarskich. Imponował niezwykłym kunsztem wykładowcy. Posługiwał się polszczyzną uroczystą, ozdobną, składniowo skomplikowaną – i było rzeczą zdumiewającą, że bez najmniejszej pomyłki, bez niepotrzebnych powtórzeń słownych, bez wykolejeń składniowych potrafił tym stylem wygłosić dwugodzinny wykład. Nie mając najmniejszej karteczki w ręku potrafił zreferować cały stan badań nad III częścią „Dziadów” czy skomplikowane dzieje kształtowania się poprzez 5 redakcji – jak sądził – dramatu „Zawisza Czarny” Słowackiego. Miał po temu fenomenalne uzdolnienia, ale wspomagał je sumienną pracą. Podczas ładnej pogody widział się go czasem na Plantach, jak siedzi z napisanym tekstem wykładu – bo wszystkie wykłady pisał – i uczy się go na pamięć. Inna rzecz, że kiedy zabierał głos w dyskusji, a więc bez przygotowania, jego wypowiedź była równie nieskazitelna pod względem kompozycyjnym i stylistycznym. *Kleiner mówi tak – zauważył kiedyś Wyka – że stenogram bez najmniejszych poprawek nadaje się do druku.*

Wiele skorzystaliśmy z uczestnictwa w jego seminarium. Uczył wielostronnego i szczegółowego poznawania dzieła literackiego, „sztuki interpretacji” i „close reading”, zanim te hasła przywędrowały z zagranicy. Wielostronność jego podejścia do dzieła literackiego otwierała oczy adeptom czy to formalizmu, czy marksizmu, na ograniczenia tych metod, była szczepionką przeciw wszelkiemu doktrynerstwu.

Cechowała przy tym Kleinera niezwykła delikatność wobec studentów: dbał o to, by nikogo nie zawstydzić, nie ośmieszyć, w każdej wypowiedzi seminaryjnej odnajdywał jakąś wartość, w razie potrzeby starał się tę wypowiedź przeformułować i uściślić, by wydobyc z niej pożyteczne ziarno sensu. W podobny sposób dyskutował na zebraniach naukowych: stanowisko, z którym polemizował, przedstawiał zawsze *in*

optima forma – tak, że wyglądało bardziej przekonująco i efektywniej, niż w ustach jego rzecznika.

Od tych czasów minęło lat 40 – i coraz mniej jest wśród nas osób, które żywego Kleinera pamiętają. Spośród uczestników jego ówczesnych seminariów i wykładów odeszli: Tomasz Weiss, Zbigniew Jerzy Nowak, Jerzy Kwiatkowski, Konstanty Puzyrna, Andrzej Kijowski. A Kleiner żyje dalej w swoich dziełach. Jego *opera magna* nie mogły się zestarzeć, należą wciąż do najświetniejszych osiągnięć polskiej nauki o literaturze. Monografie o III części „Dziadów” i „Panu Tadeuszu”, [...] wciąż najlepiej uobecniają wielkość i bogactwo tych arcydzieł, „Beniowski” żyje w tym kształcie, jaki nadał mu Kleiner, wydanie krytyczne Słowackiego wciąż służy badaczom i nic nie zapowiada, by rychło zastąpione zostało jakąś nową edycją.

Więc nie utrwaleniu pamięci o Juliuszu Kleinerze potrzebne jest nadanie tej sali jego imienia. Potrzebne jest nam, abyśmy mogli dać wyraz wdzięczności za to wszystko, czym nas ten wielki sługa wielkości obdarzył. Abyśmy wszyscy – i my, i młodszy od nas – ten trudny do powtórzenia, ale zobowiązujący wzór pracy polonistycznej mieli przed oczyma.

23 kwietnia 1996

HENRYK MARKIEWICZ, ur. 1922 w Krakowie, historyk i teoretyk literatury. Studia polonistyczne na UJ. Pracę naukową rozpoczął w Instytucie Badań Literackich PAN (1949–68). Był założycielem i pierwszym redaktorem naczelnym tygodnika „Życie Literackie” (Kraków, 1951). Od 1956 r. profesor historii literatury polskiej na UJ, tamże w l. 1977–84 był dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej. Od 1965 jest członkiem PAN, w l. 1981–86 w jego prezydium. Wydał wiele prac naukowych poświęconych głównie literaturze okresu pozytywizmu oraz teorii literatury, w tym: *Główne problemy wiedzy o literaturze* (1965), *Wymiary dzieła literackiego* (1984), *Świadomość literacka* (1986).

Językoznawca doskonały

Kazimierz Rymut

Któż z nas, kto chodził do szkół w latach przedwojennych lub powojennych – od lat trzydziestych do dziś – nie korzystał ze SŁOWNIKA ORTOGRAFICZNEGO Jodłowskiego i Taszyckiego? I nie tylko w latach szkolnych, bo każdy, komu zależy na poprawnej pisowni, musi (lub powinien) mieć pod ręką ten podręcznik, który powstał i po raz pierwszy został wydany we Lwowie przed niemal siedemdziesięciu laty (lecz parokrotnie od tamtych lat przez tych samych autorów aktualizowany).

O życiu i dziele Profesora Taszyckiego napisał dla naszego kwartalnika jego znakomity Uczeń.

W roku 1998 przypada setna rocznica urodzin Witolda Taszyckiego (ur. 1898), jednego z czołowych językoznawców polskich, którego twórczość naukowa wytrzymała próbę czasu i do dziś stanowi wartość, do której trzeba stale się odnosić, mimo iż od jego śmierci mija już dziewiętnaście lat (zm. 1979), a podstawowe jego prace powstały przed 1939 r., czyli sześćdziesiąt lat temu. Na tę trwałość dorobku naukowego profesora Taszyckiego złożyło się wiele czynników, którym chciałbym kilka uwag w tym artykule poświęcić. Ale na początek, chociażby ze względu na dorobek pisma, w którym się ukazuje, muszę nawiązać do drogi życiowej mojego Mistrza.

Zagórzany pod Bieczem, w których się urodził, nie odegrały w życiu Witolda Taszyckiego większej roli, gdyż mając osiem lat znalazł się wraz z rodzicami w Krakowie. Z Krakowem związany był nie tylko studiami na Uniwersytecie Jagiellońskim, a później pracą zawodową w tymże Uniwersytecie i w Polskiej Akademii Nauk, współpracą z Polską Akademią Umiejętności, której był członkiem, ale tak-

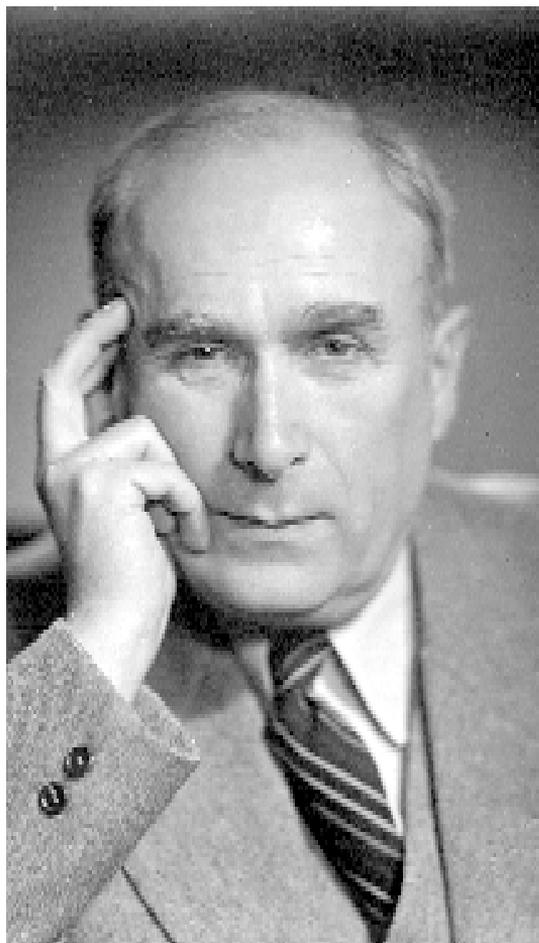
że uczuciowo. Wyrazem tego było chociażby to, iż zgromadził dużą bibliotekę książek poświęconych Krakowowi. Jego marzeniem było, by spocząć na wieczność na cmentarzu salwatorskim i tak się też stało. Drugim jego ukochanym miastem był Lwów. Znalazł się w nim w roku 1929 po otrzymaniu Katedry Filologii Słowiańskiej, a następnie Katedry Języka Polskiego (w 1936 r.). W okresie lwowskim napisał podstawowe prace naukowe, które zapewniły mu czołowe miejsce w językoznawstwie polskim. Także w życiu osobistym był to dla niego okres bardzo dobry – był człowiekiem młodym, podziwianym, otoczonym ciepłem rodzinnym. Przywiązany był i do Uniwersytetu Jana Kazimierza i do Lwowa. We Lwowie przeżył wojnę, oczywiście w bardzo trudnych warunkach¹. Po powrocie do Krakowa w 1945 r. już nigdy nie chciał wybrać się do Lwowa. Ale pamiętam, że gdy jechałem tam w latach sześćdziesiątych, to Profesor prosił mnie, bym popatrzył, jak wygląda dom, w którym mieszkał, i jak wygląda jego pokój w Uniwersytecie.

Pierwsze kroki w językoznawstwie zaczął stawiać W. Taszycki w wyjątkowo korzystnym okresie. Był to szczytowy okres w językoznawstwie polskim – nie tylko w okresie międzywojennym, ale w całej historii tej dziedziny wiedzy w Polsce. Językoznawczą szkołę krakowską stworzyli Jan Rozwadowski, Jan Łos i Kazimierz Nitsch. Miał sposobność Witold Taszycki skorzystać z wiedzy tej trójki – od Rozwadowskiego mógł się uczyć myślenia teoretycznego, od Kazimierza Nitscha poszukiwania więzów łączących współczesny język z jego niekiedy nawet odległą przeszłością, a od Jana Łosia, któremu największą zawdzięczał, zamiłowania do badań historycznych. Za tę naukę był wdzięczny W. Taszycki profesorowi Łosiowi do końca życia, czego dał wyraz w wielu publikacjach.

Do jego badań naukowych nawiązywał Witold Taszycki w zakresie onomastyki i studiów historyczno-językowych.

Onomastyką, czyli nauką traktującą o nazwach własnych osób i miejsc, zajmowano się w Polsce od dawna. W tym zakresie Witold Taszycki miał wielu poprzedników, np. Jana Baudouina de Courtenay, Jana Karłowicza, Jana Rozwadowskiego i oczywiście Jana Łosia, ale Taszycki doprowadził do takiego rozwoju tę dziedzinę wiedzy, że właśnie on uznawany jest za twórcę onomastyki polskiej. To wyróżnienie zawdzięcza Witold Taszycki przede wszystkim publikacjom naukowym. Nazwom własnym poświęcił ponad sto rozpraw. Trudno je tu wliczać. Chciałbym zwrócić uwagę tylko na trzy. Pierwsza z nich to rozprawa habilitacyjna *Najdawniejsze polskie imiona osobowe* (1925), w której poddał drobiazgowej analizie językoznawczej nazwy osobowe występujące w źródłach historycznych do r. 1250. Aby analiza była prawidłowa, Witold Taszycki sięgnął do zdjęć dyplomów, nie dowierzając historykom, którzy te dokumenty wydawali, nie zawsze dbając o precyzję filologiczną. Do dziś podziwiać można doskonale opanowanie przez W. Taszyckiego paleografii średniowiecznej. Przydała mu się ta znajomość także później przy wydawaniu staropolskich zabytków językowych. Do tej rozprawy musi się do dziś odwoływać każdy, kto zajmuje się staropolską antroponimią. W okresie lwowskim rozpoczął W. Taszycki gromadzić materiały do olbrzymiego *Słownika staropolskich nazw osobowych*, obejmującego nazwy osobowe (imiona, przezwiska, nazwiska, nazwy heraldyczne) od najstarszych zapisów aż po rok 1500.

W pierwszym okresie pomagali mu w tej pracy lwowscy asystenci, a także żona. Po wojnie cały ten materiał przewiózł do Krakowa. Tu zorganizował, dzięki finansowemu wsparciu Polskiej Akademii Umiejętności, a później Polskiej Akademii Nauk, Pracownię Onomastyczną. Dzięki pracy zespołu słownik ów ukazał się w siedmiu tomach w latach 1965–1977. Jest to dzieło podstawowe nie tylko dla polskiej, ale też słowiańskiej onomastyki. Słownik ten obrósł już wieloma



szczegółowymi monografiami, analizującymi poszczególne działy staropolskiej antroponimii, a obecnie wydawany jest swoisty suplement, którym jest sześciotomowy *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*, opracowywany przez krakowskich uczniów i współpracowników prof. W. Taszyckiego. Można powiedzieć, że dzięki Taszyckiemu i jego uczniom przebadana została staropolska antroponimia w taki sposób, że może stanowić to wzór dla onomastów nie tylko innych narodów słowiańskich. Trzecia praca, o której chciałbym wspomnieć, to *Słowiańskie nazwy miejscowe – Ustalenie podziału*. Książka powstała we Lwowie. Niestety, jej pierwsze lwowskie wydanie uległo zniszczeniu na początku wojny. Do jej powtórnego wydania doszło już w Krakowie w r. 1946.

Profesor W. Taszycki zaproponował językoznawczą a zarazem historyczno-osadniczą klasyfikację nazw miejscowości. Miała ona, i nadal ma, istotną wartość dla studiów toponomastycznych, gdyż narzucała metodologię analizy językowej nazw miejscowych i równocześnie wiązała powstawanie różnych stadiów nazewniczych z etapami osadnictwa na terytorium całej Słowiańszczyzny. Klasyfikacja W. Taszyckiego została przyjęta w wielu ośrodkach onomastycznych i do dziś jest stosowana. Klasyfikacja nazw miejscowych zaproponowana przez W. Taszyckiego, nawiązująca zresztą do dawniejszych prac historyków osadnictwa, wywarła z kolei duży wpływ na nowsze prace poświęcone wczesnym dziejom osadnictwa słowiańskiego. Można bowiem zaobserwować, że geograficzne rozprzestrzenienie archaicznych struktur nazewniczych pokrywa się z rozprzestrzenieniem starego osadnictwa.

O bok prac badawczych równie ważną dla rozwoju onomastyki polskiej i słowiańskiej była działalność naukowo-organizacyjna Profesora. Już w okresie lwowskim rozpoczął wydawanie serii Rozprawy z Onomastyki Słowiańskiej, które później znalazły kontynuację w serii Prace Onomastyczne Komitetu Językoznawstwa PAN. W. Taszycki był redaktorem naczelnym pierwszego w świecie słowiańskiego pisma poświęconego nazwom osobowym i geograficznym „Onomastica”. Zredagował pierwszych dwadzieścia tomów. Do dziś wyszły już 42 tomy i nadal cieszy się pismo uznaniem. Warto przypomnieć, bo dziś już chyba niewielu ludzi pamięta, że prof. W. Taszycki przez trzydzieści lat kierował Komisją Ustalania Nazw Miejscowości w Urzędzie Rady Ministrów i on wraz ze swoimi ówczesnymi współpracownikami zaproponował polskie nazwy z obszaru Śląska i Mazur. W Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie do dziś przechowywana jest kartoteka stanowiąca materiałową bazę krakowskiego zespołu Komisji. Niemal wszystkie obecnie używane nazwy miejscowe Śląska, a także nazwy większych rzek i gór proponowane przez W. Taszyckiego zostały przez odpowiednie władze administracyjne zaaprobowane. Była to ogrom-

na praca, wykonana z niezmiernym poświęceniem, i dziś, z perspektywy kilku już dziesięcioleci, można stwierdzić, że wykonana została bardzo dobrze. Repolonizacja nazw geograficznych zachodniej i północnej części powojennej Polski to dzieło dużego zespołu ludzi, ale w sposób doskonały kierowanego przez Witolda Taszyckiego.

P rofesor Taszycki uznawany był po drugiej wojnie światowej za najlepszego znawcę staropolszczyzny. Język polski okresu średniowiecza i odrodzenia poznał w szczegółach. Będąc uczniem Jana Łosia, od swojego nauczyciela przejął jego zamiłowanie do badań historyczno-językowych. Taszycki przeczytał dokładnie chyba wszystkie wydane staropolskie zabytki językowe. Dla Biblioteki Narodowej przygotował całą serię tomów tekstów staropolskich². Gdy w Instytucie Badań Literackich zrodziła się koncepcja opracowania *Słownika polszczyzny XVI wieku*, prof. Witold Taszycki został zaproszony do współpracy. Jemu powierzono kierownictwo pracowni krakowskiej tego *Słownika*. Była to pracownia najliczniejsza. *Słownikowi polszczyzny XVI wieku* poświęcił W. Taszycki wiele lat pracy.

Język polski zróżnicowany jest terytorialnie. Współczesna dialektologia opisuje obecne gwary, ich terytorialne rozmieszczenie. Ale w ciągu wieków to geograficzne zróżnicowanie ulegało zmianom. W przeszłości występowało też wiele cech dialektalnych, które z czasem z języka zostały wyeliminowane. Twórcą współczesnej dialektologii był Kazimierz Nitsch, uniwersytecki nauczyciel Witolda Taszyckiego. Profesor Taszycki poszedł dalej – powiązał mianowicie wiadomości o współczesnym zróżnicowaniu języka polskiego z informacjami o zróżnicowaniu polszczyzny wieków średnich. Powstała nowa gałąź badań językoznawczych – dialektologia historyczna. Metodologiczne założenia tego kierunku badań przedstawił W. Taszycki w rozprawce *Co to jest dialektologia historyczna* (1956). Tę rozprawę teoretyczną poprzedziło wiele rozpraw W. Taszyckiego poświęconych poszczególnym dawnym cechom dialektalnym.



B
[scribble]





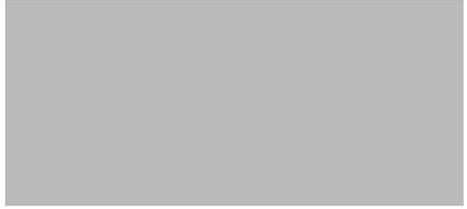








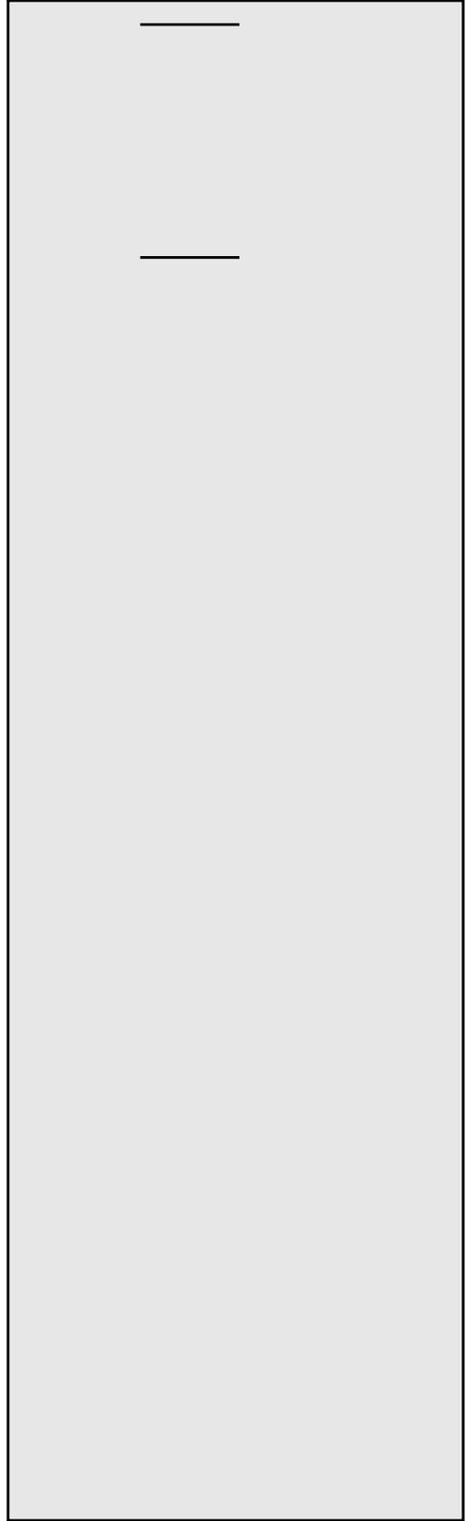






82



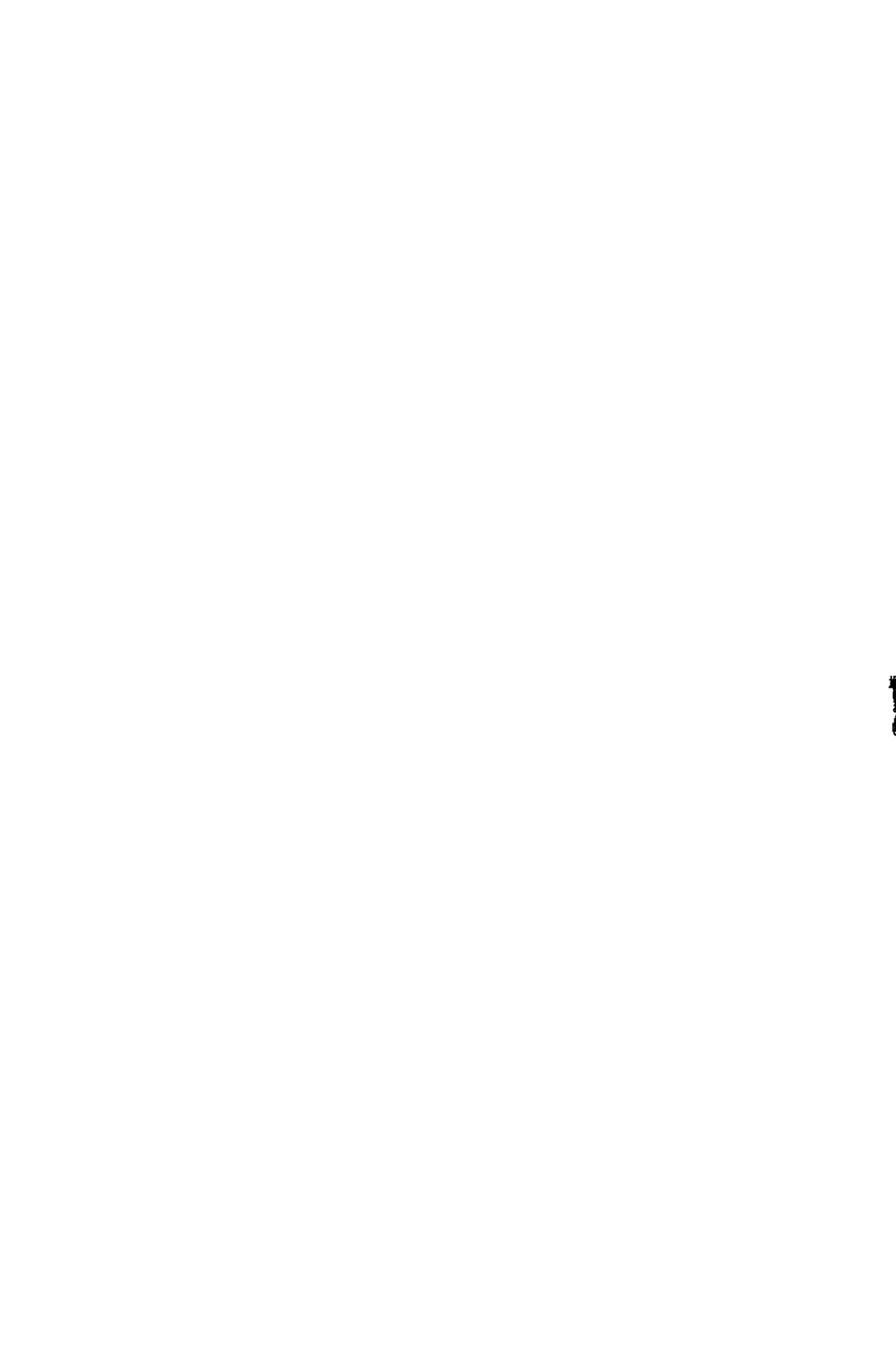




A
①







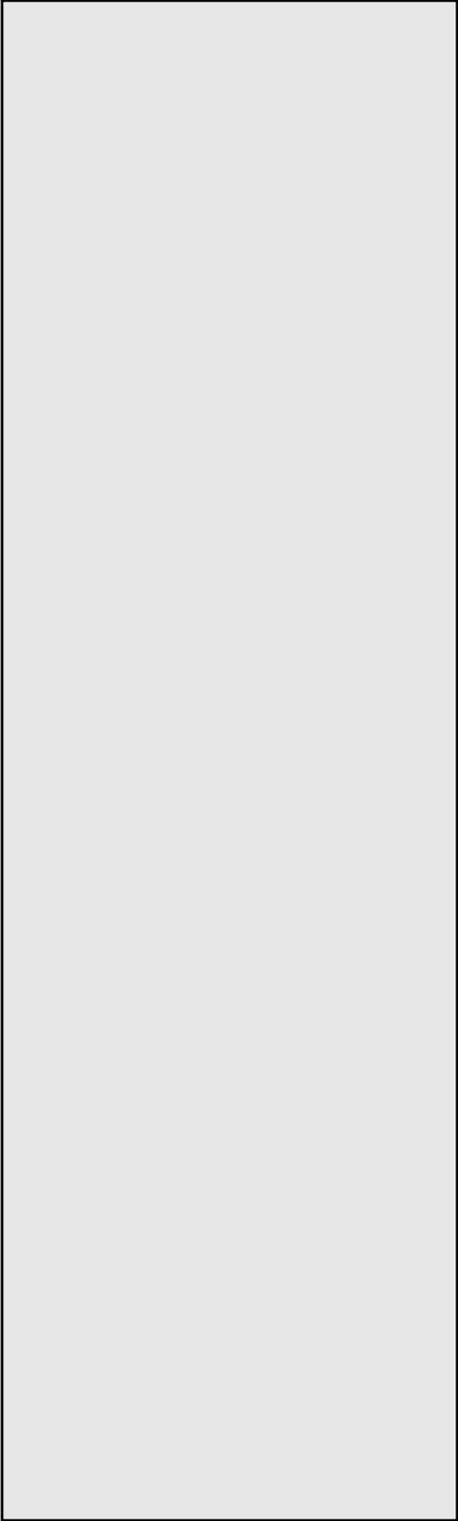


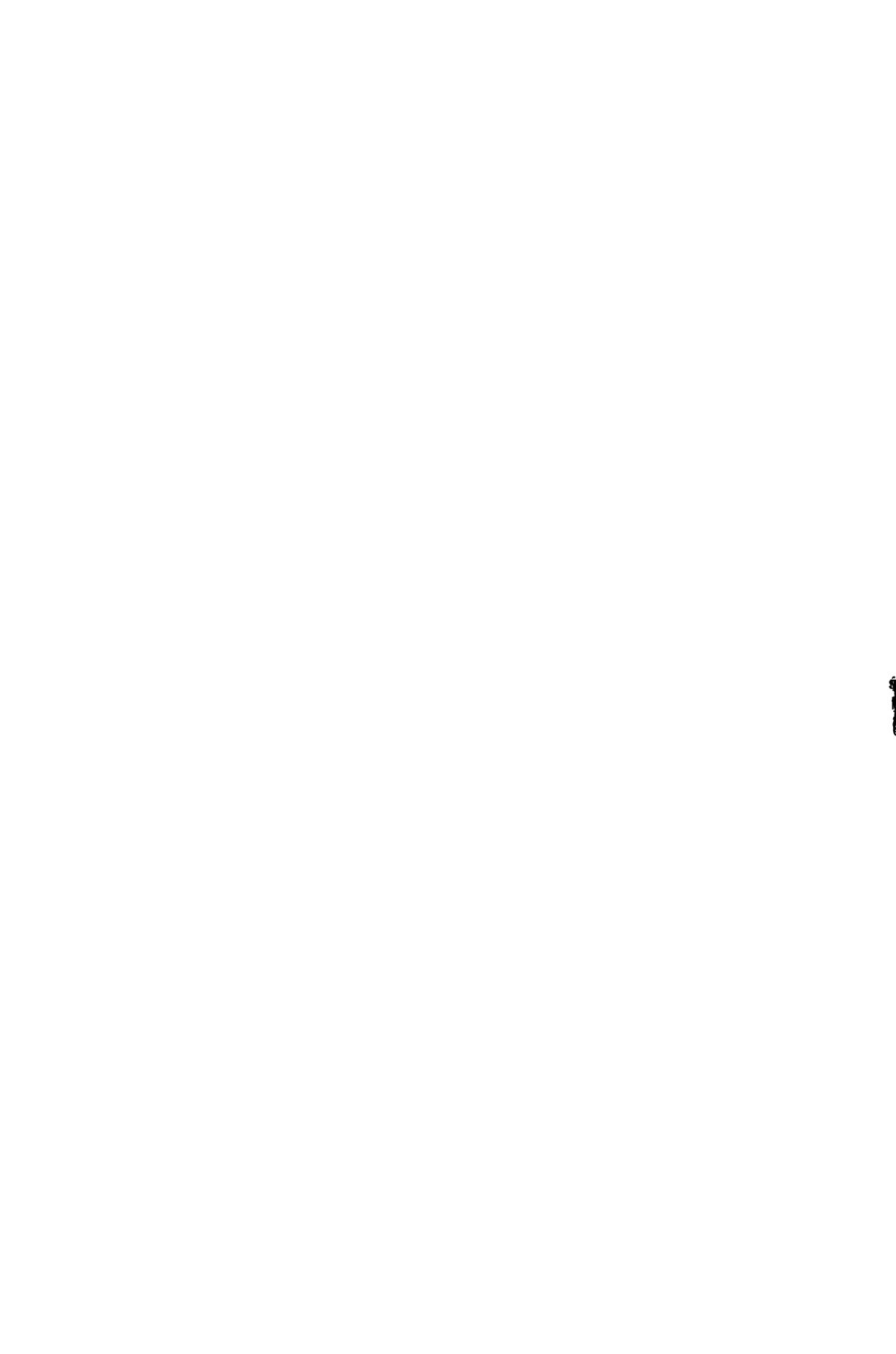


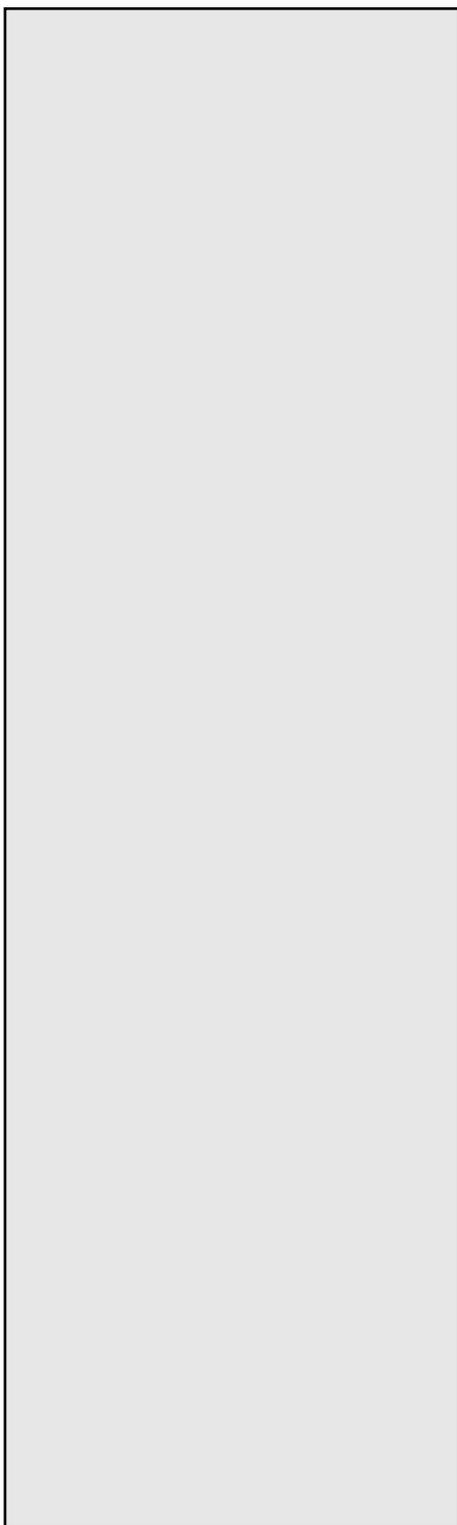
100

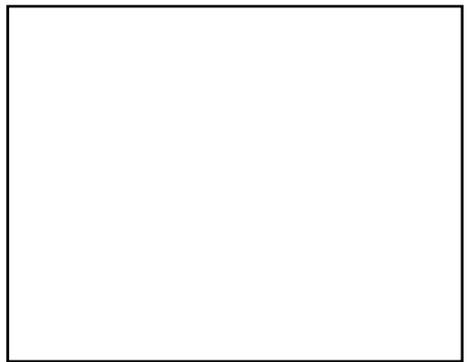
3

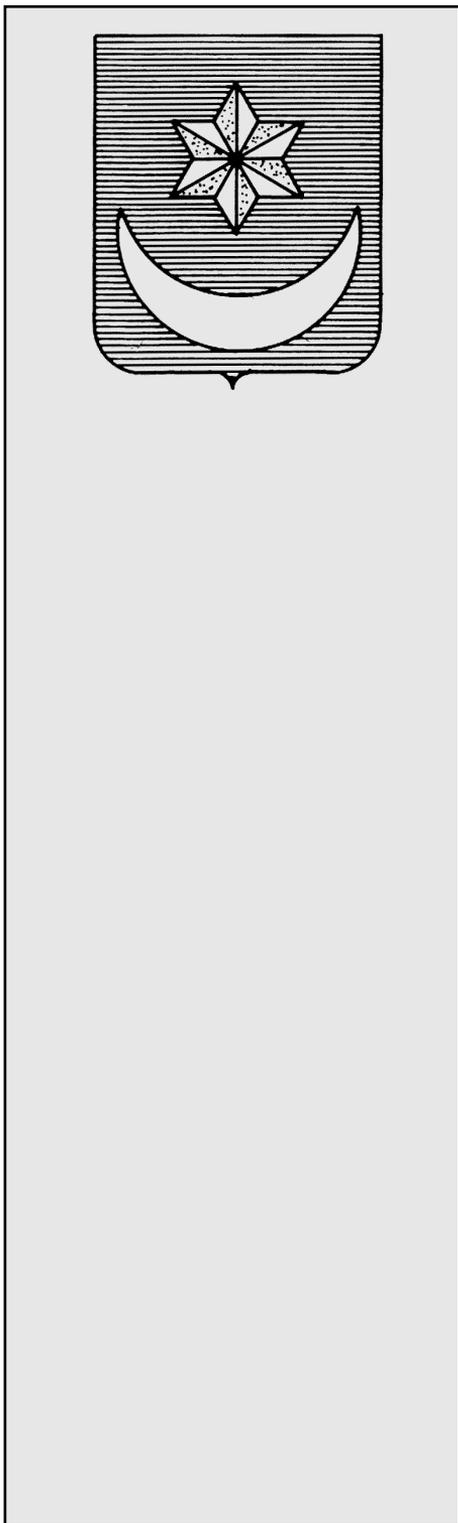


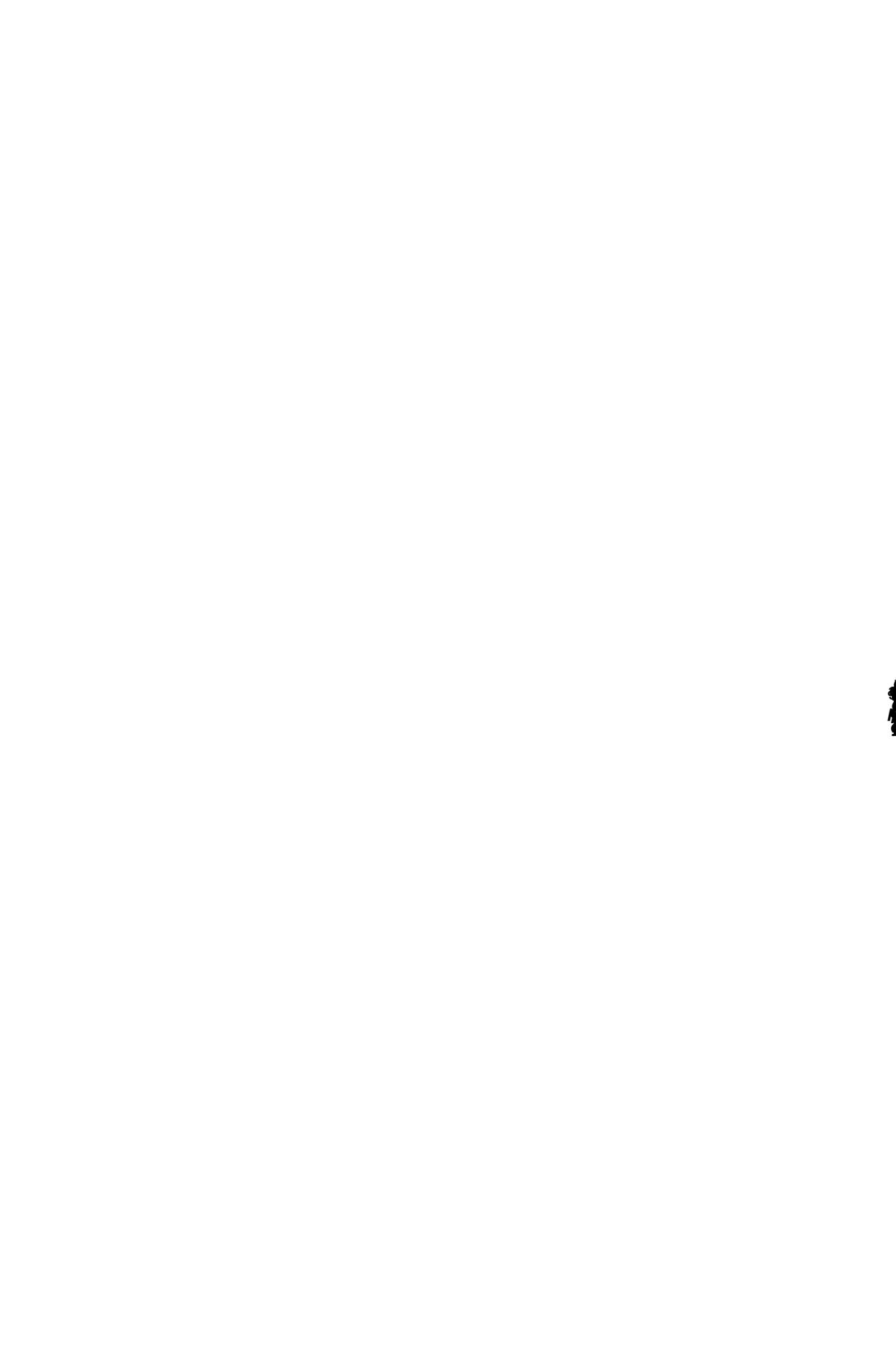


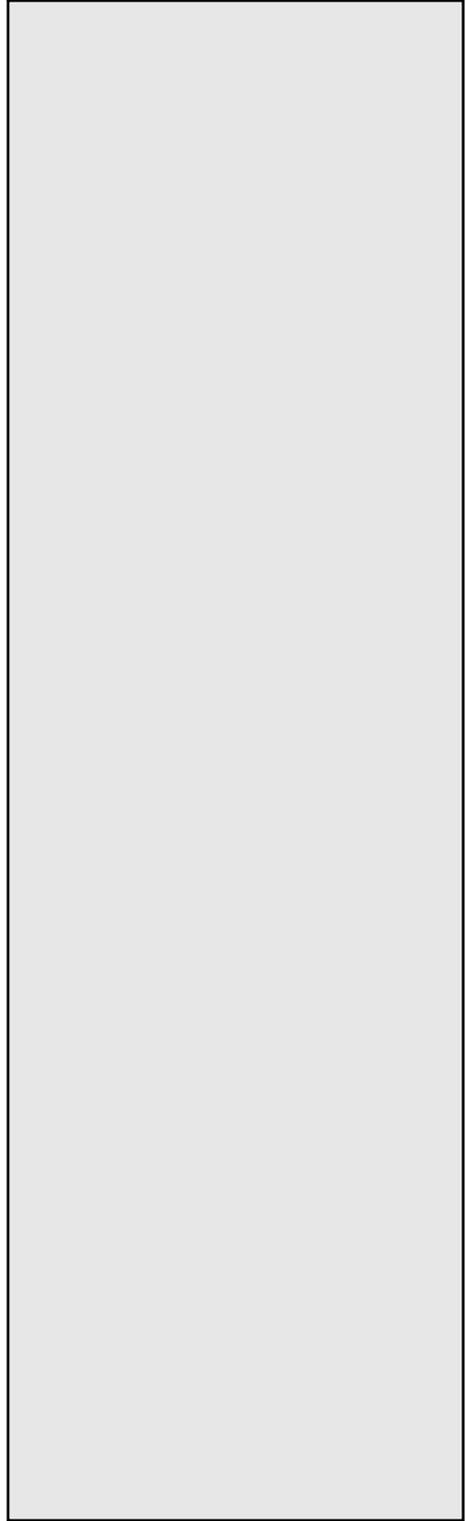




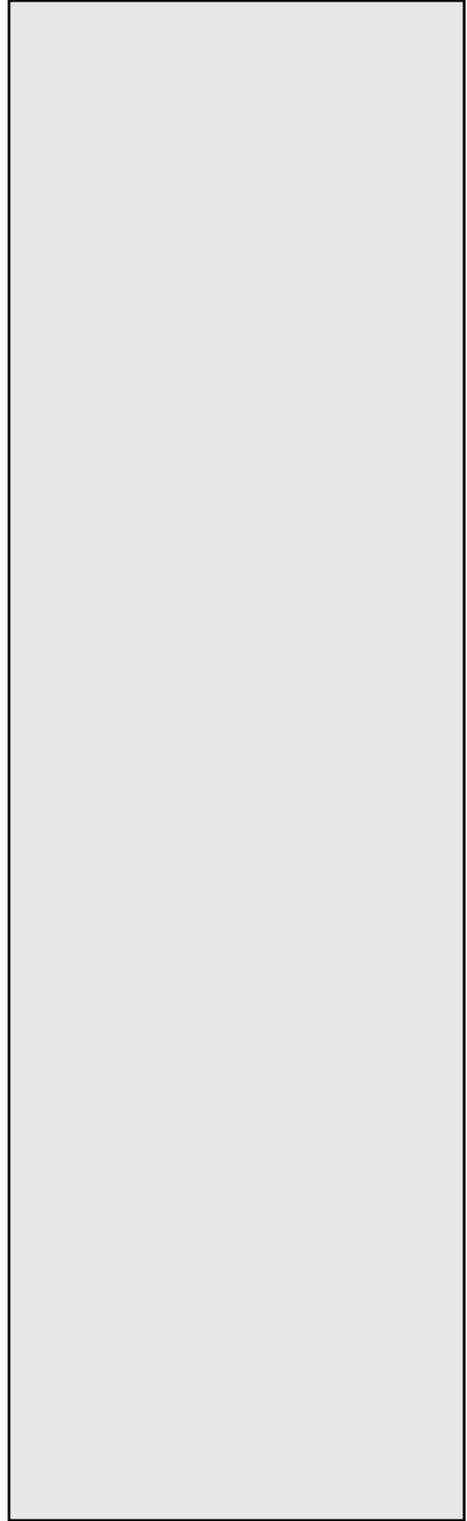




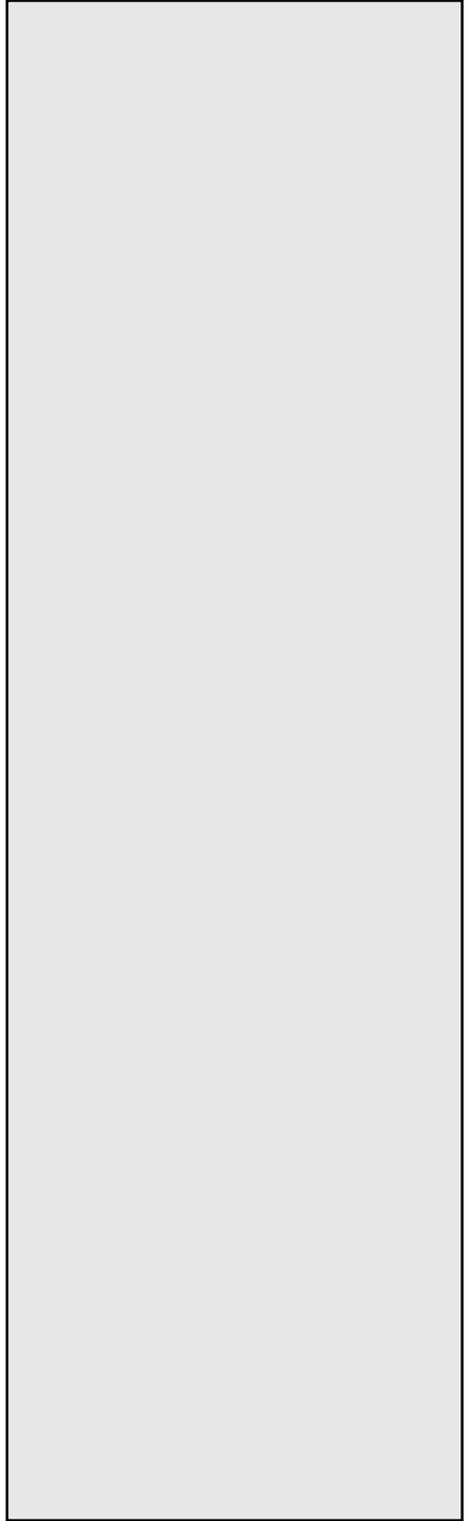


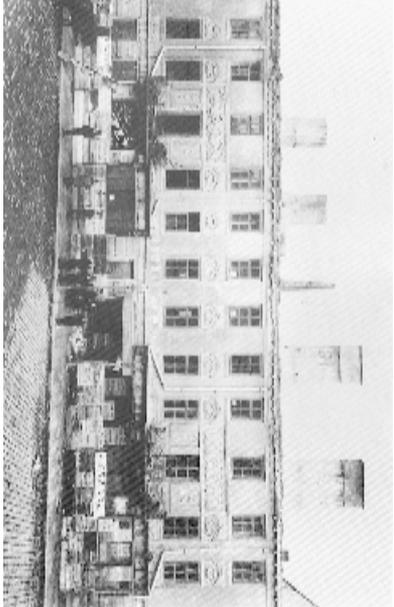


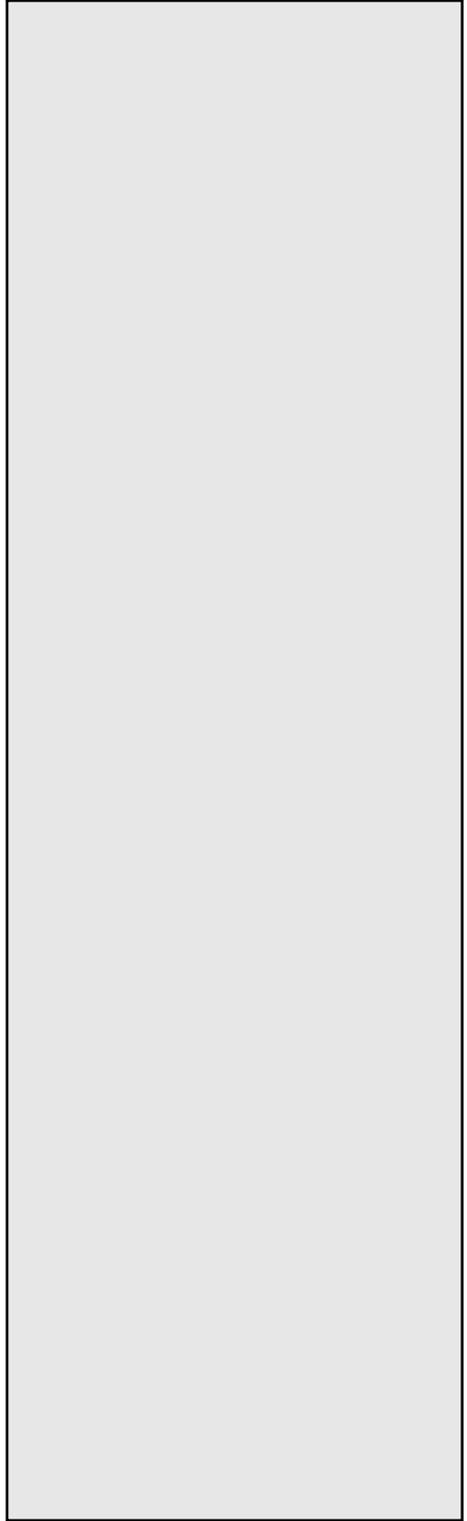


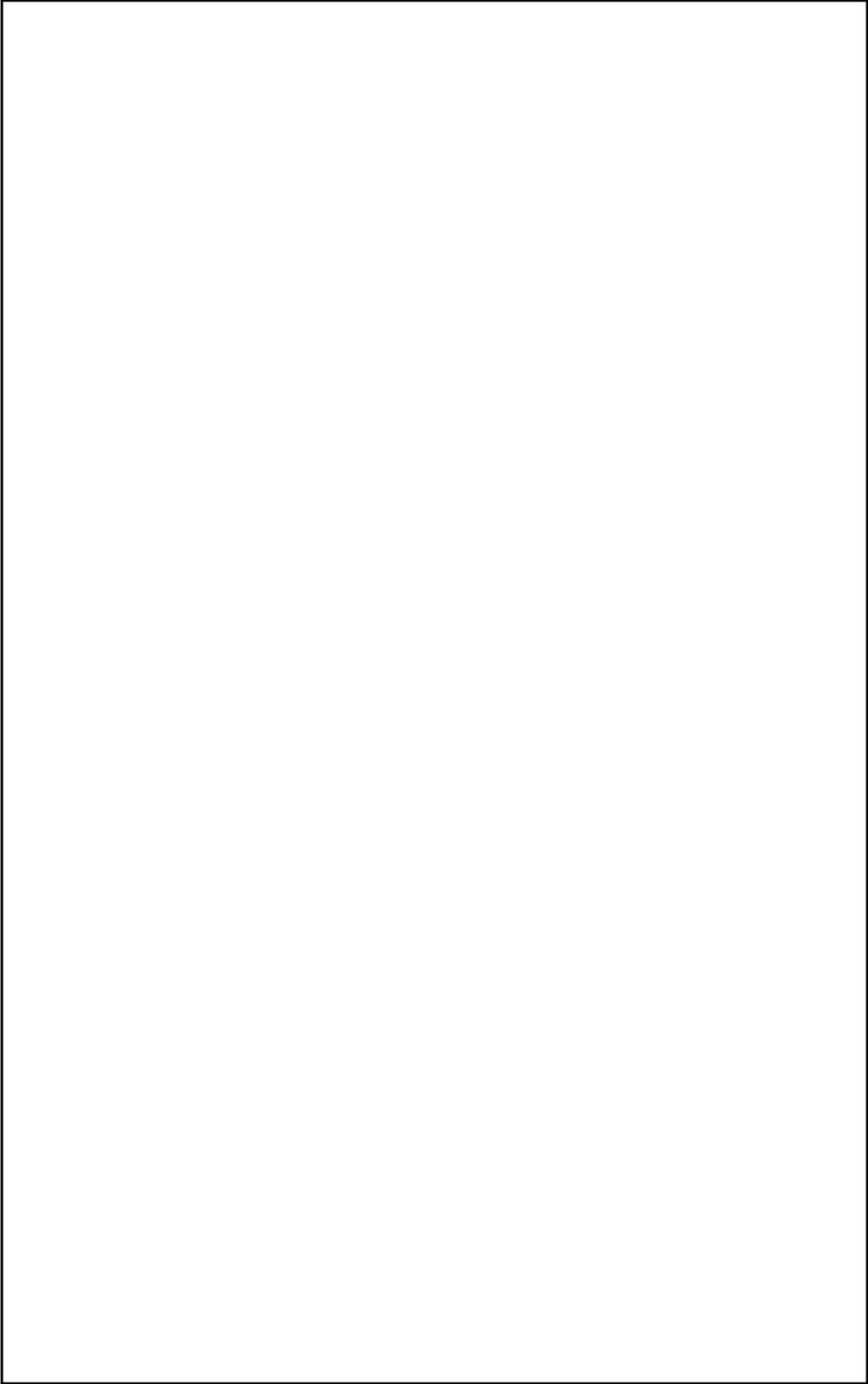


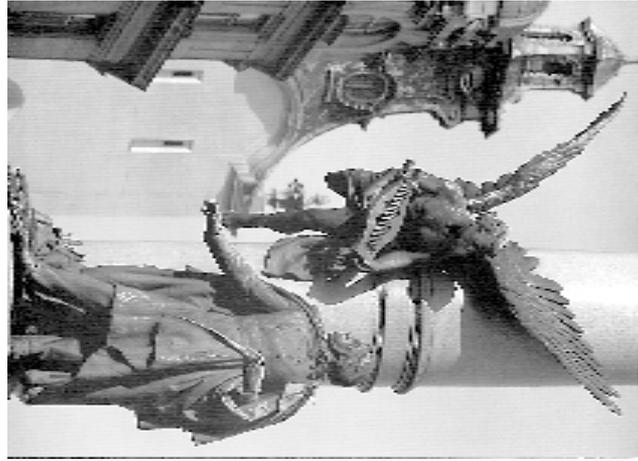




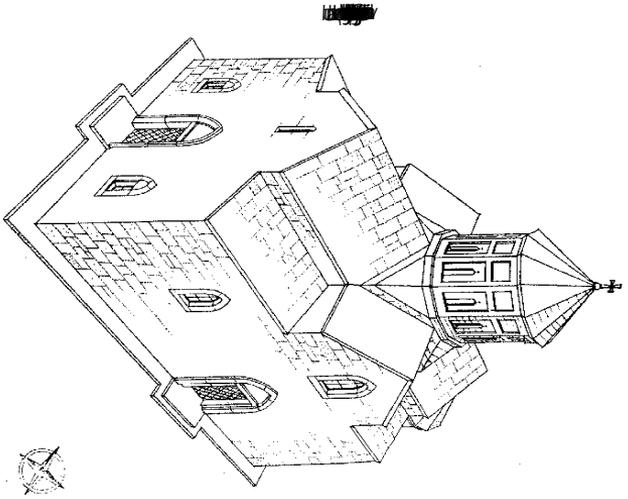












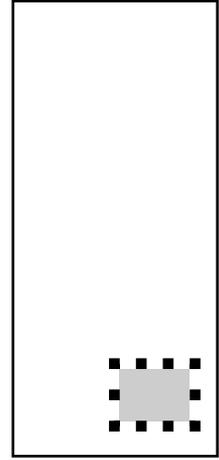




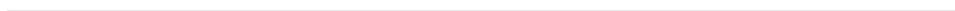
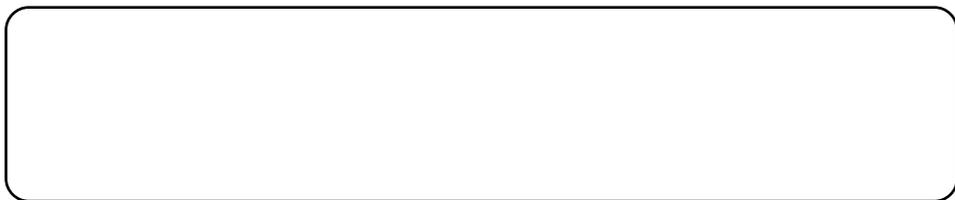




0000







16
